

L. Całkosińska

Opactwo Evolayne

Czemu lekturze niektórych powieści towarzyszy wspomnienie innych, i zgoda odmienności? Dlaczego tam, gdzie żadnych analogii, ani w intrydze, ani w charakterach, czy metodzie, nie można się dopatrzeć, odzywa się echo tej niepodobnej? Jedna chyba atmosfera, jakiś wspólny klimat, lub jednaki stopień natężenia zdolne są usprawiedliwić to wrażenie. I tak choćbym nie wiem jak sumiennie szukała podobieństw między „Cecile de la folie“, i „L'abbaye d'Evolayne“ nie mogę ich znaleźć: a przecież cień Cecylii zawisł nad tą poważną książką.

Ci, którzy czytali „Cecile de la folie“, nie mogą zapomnieć postaci Cecylii. Właściwie jest ich wiele, cała galeria Cecylii, takich jakie ukazywały się oczom młodego człowieka: Cécile un peu folle, młoda najada, przebiegająca tanecznym krokiem pola i lasy; artystka, wydzierająca klawiaturze burze melodyj; Cécile poświęcająca się i zaniedbującą; Cécile niecierpliwa — zasłaniająca nieustannie tę, najistotniejszą: Cécile au coeur fidele... Ileż w tej postaci prostoty i patosu! I teraz już wiem, właśnie ten patos łączy w mej wyobraźni Cecylię i Adelajdę z „Opactwem“. Mówiąc: patos, narazam się na nieporozumienie. Nie lubimy dziś tego słowa, nie lubimy też tego, co oznacza. Wolimy noszalaniec stylu, wolimy wielką prostotę „Przygody w Budapeszcie“. Lecz patos Paule Regnier jest w najprzerzedniejszym gatunku. Akcentuje powagę chwili, podkreśla piękno gestu, jest szczerzy. Podobnie jak pompa kościelna, podnosi uroczystą doniosłość aktu. Pozwolił sobie na heroiczny patos, nie popaść w deklamację, to miara nieprzeciętnej pewności w doborze środków artystycznych.

Nieprzeciętną też powieścią jest „L'abbaye d'Evolayne“. Wysoki poziom, miarowy rozwój dramatu, niepowседневna intryga zbierają się w doskonałą całość. „Opactwo“ pełne isticie malarzkich wizyj, pulsujące bogactwem wydarzeń, jest przede wszystkim powieścią problemu. Który z nich jest najważniejszy? Problem miłości, powołania, czy ofiary? Autorka odpowiada: pełnia życia, ale pełnię znajduje każdy z nas w czym innym, w tem tkwi ziarno dramatu.

Do tak swoich pojętej pełni, dąży współczesne małżeństwo: Adelaide i Michał Adrian. On, znany paryski chirurg ona młoda, zakochana istota. Doskonała harmonia pojęć, wiara w potęgę intelektualizmu, łącząca ich, ulega po wojnie pewnym zmianom. Adelaide wydoskonalę się z mroku i niepokoju o męża-zolnierza, łaknie wrażeń: pe.na impulsów domaga się szczęścia i pełni życia. Powolna w odczuwaniu wierna w posiadaniu, Adelaide trop feminine, toute en contrastes et revirements... jak mówi Michał, jest jego antytezą. Bo Michał, zawiadzony fanatykiem wiedzy, ujrząwszy nicość nauki i ludzkiego postępu w Wielkiej Wojnie, szuka nowej racji bytu. Nieprzenikniona zwątpieniem twierdza szczęśliwości Adelajdy i bezcelowości życia Michała, musi go doprowadzić do poważniejszego rozdziewku. Z tej rozbieżności dążeń powstaje jakieś nieokreślone przecucie zbliżające się niebezpieczeństwa. Wyziera ono z atmosfery początkowych wydarzeń, nawiedza i niepokoi bohaterów:

„Dlaczego najłodsze godziny wydawały się obójgu czemś tak wspaniałym? Dlaczego wpatrując się w nią, miałem wyraz żalu i pożegnania? Rozkoszny moment chwiał się na kruchych wierzchołkach błogości i już między rzeczy minione opadał... Już zmieszanie ustąpiło z serca Mi-

chała, już i ona czuła się mniej piękna, mniej kochaną...“

Jedną z takich chwil w ciągu letniej wycieczki, poprzedza wejście na szczyt Evolayne, gdzie pragną zwiedzić opactwo benedyktyński. Ciekawi ich reguła klasztoru znana im z powieści Huysmans'a. Nie bez oroku jest fakt, że przyjaciel młodości Michała, ojciec Athonase, jest tam mnichem. Okolice Evolayne zdają się tym intelektualistom, Ziemią Świętą, wycieczka — pielgrzym-

Józef Marjan Chudek

„Mezaljans“ panny Cieciszowskiej

Artykuł mój p. t. „Kraj lat dzieciennych Sienkiewicza“ wywołał szereg nieporozumień. Echom ich jest m. in. ogłoszony na łamach „ABC“ list p. dr. Ireny Friemannowej, ustalający na podstawie korespondencji Joachima Lelewela datę ślubu rodziców Henryka Sienkiewicza. Data ta nie budzi żadnych wątpliwości. Jeśli podałem omyłkę, jaka zdarzyła się podczas spisywania aktu ślubu, kiedy to spisujący akt zamiast roku 1843-go wpisał rok 1844, co później sprostowano na marginesie — to była to tylko ciekawostka archiwalna, niewątpliwie interesująca, jeśli chodzi o rodziców wielkiego pisarza, ale i bez innego znaczenia.

Ze data ślubu rodziców Henryka Sienkiewicza nie ulega najmniejszej wątpliwości, to wynika nie tylko z korespondencji Lelewela; można na to przytoczyć dowody bardziej niezbitę. Metryka ślubu znajduje się w księgach metrykalnych pod datą 1843; na odwrocie obu kart znajdują się inne akta, spisane w tymże roku bez pomyłek. To więc jest pewne, że ślub odbył się w r. 1843.

List p. Friemannowej, ustalający datę ślubu rodziców Sienkiewicza, która to data i dla mnie była niewątpliwa, kończy się jednak stwierdzeniem, że „zatem wszystkie związane z tą sprawą dalsze wnioski autora upadają“. Te dalsze wnioski to nazwanie małżeństwa Stefanki Cieciszowskiej „szaleństwem z r. 1843“. Szaleństwem w ówczesnych czasach był mezaljans — a właśnie małżeństwo Stefanki Cieciszowskiej z Józefem Sienkiewiczem było, według ówczesnych pojęć, panujących w warstwie wielkoziemianskiej mezaljanssem.

Jeśli poruszyło się tę sprawę, to bynajmniej nie dla jakiejś dziennikarskiej sensacji, czy też bezcelowego szperania w szczegółach biograficznych. Sprawa ta znalazła swe odbicie w twórczości Henryka Sienkiewicza — i dlatego jest ważna. Wyraźne echo jej spotykamy mianowicie w „Starym słudze“. Myślę też, że prawdziwy obraz Stefanki Cieciszowskiej, która bynajmniej nie była trusią ze szlacheckiego dworu, pozwalającą dowolnie rozporządzać rodzinie swoją ręką, ale była właśnie kobietą nieprzeciętną, samodzielną, nie wahającą się pójść za głosem miłości, zbliżyć bardzo jej piękną postać do siebieżemmu pokolecia. Nie tak łatwo było pannie ówczesnej nie użyć się z opinią sfery, do której należała. A opinia ta nakazywała układowej panience, która rosła w domu jak kwiatek w doniczce, z podziękowaniem zgodzić się, gdy pewnego dnia oświadczono jej, że zostanie żoną tego, a tego, wybranego przez rodzinę.

Ks. Alojzy Majewski w życiorysie dr. Józefa Lipkowskiego opowiada o małżeństwie jego ojca z arabską Barbarą Kossowską, wychowywaną w Dreźnie przez słynną Różę Sobaniską.

„Właśnie skończyła szkoły, zbliżało się Boże Narodzenie, gdy ją ciotka zawołała do swego gabinetu. Barbara myślała, że będzie mowa o jakimś podarunku na święta, a tymczasem ciotka przeczytała jej oświadcze-

nia. I Adelajda nie domyśla się, że jest to ostatnie miejsce na świecie, w jakim mogłaby czuć się bezpieczna. „Bo któż z nas, — woła autorka, — żeby nie wiem jak strzegł swego szczęścia, zdolny jest dostrzec chwilę, w której ten skarb wymyka się z rąk...“ I Adelajda nie dostrzegła jej. Zlekceważenie z Opactwem nie budzi w niej żadnych przeczuć. Gotowa jest uznać piękno „chimer tych mnichów“, pokłonić się jej tak, jak zwykła była do-

stać witać sztandary zaprzysiężonej armji. Boga uważa nie za cel sam w sobie, lecz dopełnienie darów świata. Inaczej ma się rzecz z Michałem: płomień wiary ogarnął go niespodziewanie, wypalił w jednej chwili męskie ambicje i pożądania. Nie czyniąc nie połowicznie przyjmuje Boga z wszystkimi dogmatami i przykazaniami. I zanim się sam spozstrzeże, Adelaide nieomylnym instyktom miłości przeczuje dalszą linię rozwoju: zerwanie ze

światem i służbę Bożą. Nie jest natomiast w stanie przejrzenia „nasnego losu. Tej wędrówki, zaakcentowanej mistrzowsko przez autorkę — od rozpacz, gniewu i ironji, przez dobrą wolę wyrzeczenia się Michała i życie zakonne — aż po sam bunt i samobójstwo.

Czytając „Opactwo“ trudno powstrzymać się od uwagi: Nareszcie prawdziwy dramat. Nie, niema w tem żadnego okrucieństwa. Poprostu, jeżeli już musi-

ponieważ tak po imieniu nazywano wtedy to wszystko, co młodzi robili na własne ryzyko — bez udziału statecznego rozsądku starszych.

List Protę Lelewela jest również argumentem na korzyść twierdzenia, że Józef Sienkiewicz nie wiele znaczył w ówczesnym pojmowaniu ziemianstwa podlaskiego. Znało się wtedy nie tak ludzi, co majątki. Człowiek znał o tyle, o ile jako tło posiadał majątek. Był niby kamień w pierścieniu. Mógł być marną imitacją brylantu — zyskiwał na cenie, wprawiony w złoto majątku; bez tej oprawy, choć diament najprawdziwszy — budził nieufność.

Wprawdzie rodzice Józefa Sienkiewicza posiadali jakieś tam Grotki, ale tu blisko, dla dziedziców na wsiach z przyległościami — tylko administrator z Woli Gutowskiej — był niewiadomo kim — poprostu „jakimś“. A wyjąć za „jakiegoś“ — to był mezaljans.

Dziś pojęcie mezaljansu potrąca o sferę intelektualizmu. Ale wtedy?

Jak wielkie zasługi przesunięcia w poglądach na mezaljans, niech świadczy fakt, że sam Henryk Sienkiewicz mezaljanssem nazywał małżeństwo córki ziemiańskiej z doktorem. Kto nie wierzy, niech odczyta „Starego sługę“, znanego mu może z dzieciństwa, lecz wówczas szereg rzeczy musiał ująć uwagi.

„Stary sługa“, jak to wiadomo, jest pierwszym z „Szkieł z życia i natury“. Drukowała go z dużym sukcesem ówczesna „Gazeta Polska“, za redakcji Edwarda Leo. Przez nazwanie tego utworu szkicem Sienkiewicz związał ręce krytykom, chcącym go atakować za usterki kompozycyjne. Teoretyk-stylista nie może tego utworu nazwać nowelą. To tylko montaż mechaniczny świetnie zaobserwowanych scen, o ile pominąć cień wątku w sensie beletrystycznym. Ten nierozbudowany i przytłoczony niepotrzebnymi szczegółami wątek — to historia mezaljansu ciotki Maryni.

Już w trakcie druku tak „Stary sługa“, jak „Hania“, budziły zainteresowanie głównie wskutek podejrzenia, że Sienkiewicz pisze o sobie. Podejrzenia o autobiografizm — to ułatwia-

łom, że Józef Sienkiewicz nie wiele znaczył w ówczesnym pojmowaniu ziemianstwa podlaskiego. Znało się wtedy nie tak ludzi, co majątki. Człowiek znał o tyle, o ile jako tło posiadał majątek. Był niby kamień w pierścieniu. Mógł być marną imitacją brylantu — zyskiwał na cenie, wprawiony w złoto majątku; bez tej oprawy, choć diament najprawdziwszy — budził nieufność.

Wprawdzie rodzice Józefa Sienkiewicza posiadali jakieś tam Grotki, ale tu blisko, dla dziedziców na wsiach z przyległościami — tylko administrator z Woli Gutowskiej — był niewiadomo kim — poprostu „jakimś“. A wyjąć za „jakiegoś“ — to był mezaljans.

Dziś pojęcie mezaljansu potrąca o sferę intelektualizmu. Ale wtedy? Jak wielkie zasługi przesunięcia w poglądach na mezaljans, niech świadczy fakt, że sam Henryk Sienkiewicz mezaljanssem nazywał małżeństwo córki ziemiańskiej z doktorem. Kto nie wierzy, niech odczyta „Starego sługę“, znanego mu może z dzieciństwa, lecz wówczas szereg rzeczy musiał ująć uwagi.

„Stary sługa“, jak to wiadomo, jest pierwszym z „Szkieł z życia i natury“. Drukowała go z dużym sukcesem ówczesna „Gazeta Polska“, za redakcji Edwarda Leo. Przez nazwanie tego utworu szkicem Sienkiewicz związał ręce krytykom, chcącym go atakować za usterki kompozycyjne. Teoretyk-stylista nie może tego utworu nazwać nowelą. To tylko montaż mechaniczny świetnie zaobserwowanych scen, o ile pominąć cień wątku w sensie beletrystycznym. Ten nierozbudowany i przytłoczony niepotrzebnymi szczegółami wątek — to historia mezaljansu ciotki Maryni.

Już w trakcie druku tak „Stary sługa“, jak „Hania“, budziły zainteresowanie głównie wskutek podejrzenia, że Sienkiewicz pisze o sobie. Podejrzenia o autobiografizm — to ułatwia-

łom, że Józef Sienkiewicz nie wiele znaczył w ówczesnym pojmowaniu ziemianstwa podlaskiego. Znało się wtedy nie tak ludzi, co majątki. Człowiek znał o tyle, o ile jako tło posiadał majątek. Był niby kamień w pierścieniu. Mógł być marną imitacją brylantu — zyskiwał na cenie, wprawiony w złoto majątku; bez tej oprawy, choć diament najprawdziwszy — budził nieufność.

Wprawdzie rodzice Józefa Sienkiewicza posiadali jakieś tam Grotki, ale tu blisko, dla dziedziców na wsiach z przyległościami — tylko administrator z Woli Gutowskiej — był niewiadomo kim — poprostu „jakimś“. A wyjąć za „jakiegoś“ — to był mezaljans.

Dziś pojęcie mezaljansu potrąca o sferę intelektualizmu. Ale wtedy? Jak wielkie zasługi przesunięcia w poglądach na mezaljans, niech świadczy fakt, że sam Henryk Sienkiewicz mezaljanssem nazywał małżeństwo córki ziemiańskiej z doktorem. Kto nie wierzy, niech odczyta „Starego sługę“, znanego mu może z dzieciństwa, lecz wówczas szereg rzeczy musiał ująć uwagi.

„Stary sługa“, jak to wiadomo, jest pierwszym z „Szkieł z życia i natury“. Drukowała go z dużym sukcesem ówczesna „Gazeta Polska“, za redakcji Edwarda Leo. Przez nazwanie tego utworu szkicem Sienkiewicz związał ręce krytykom, chcącym go atakować za usterki kompozycyjne. Teoretyk-stylista nie może tego utworu nazwać nowelą. To tylko montaż mechaniczny świetnie zaobserwowanych scen, o ile pominąć cień wątku w sensie beletrystycznym. Ten nierozbudowany i przytłoczony niepotrzebnymi szczegółami wątek — to historia mezaljansu ciotki Maryni.

Już w trakcie druku tak „Stary sługa“, jak „Hania“, budziły zainteresowanie głównie wskutek podejrzenia, że Sienkiewicz pisze o sobie. Podejrzenia o autobiografizm — to ułatwia-

łom, że Józef Sienkiewicz nie wiele znaczył w ówczesnym pojmowaniu ziemianstwa podlaskiego. Znało się wtedy nie tak ludzi, co majątki. Człowiek znał o tyle, o ile jako tło posiadał majątek. Był niby kamień w pierścieniu. Mógł być marną imitacją brylantu — zyskiwał na cenie, wprawiony w złoto majątku; bez tej oprawy, choć diament najprawdziwszy — budził nieufność.

światem i służbę Bożą. Nie jest natomiast w stanie przejrzenia „nasnego losu. Tej wędrówki, zaakcentowanej mistrzowsko przez autorkę — od rozpacz, gniewu i ironji, przez dobrą wolę wyrzeczenia się Michała i życie zakonne — aż po sam bunt i samobójstwo.

Czytając „Opactwo“ trudno powstrzymać się od uwagi: Nareszcie prawdziwy dramat. Nie, niema w tem żadnego okrucieństwa. Poprostu, jeżeli już musi-

ponieważ tak po imieniu nazywano wtedy to wszystko, co młodzi robili na własne ryzyko — bez udziału statecznego rozsądku starszych.

List Protę Lelewela jest również argumentem na korzyść twierdzenia, że Józef Sienkiewicz nie wiele znaczył w ówczesnym pojmowaniu ziemianstwa podlaskiego. Znało się wtedy nie tak ludzi, co majątki. Człowiek znał o tyle, o ile jako tło posiadał majątek. Był niby kamień w pierścieniu. Mógł być marną imitacją brylantu — zyskiwał na cenie, wprawiony w złoto majątku; bez tej oprawy, choć diament najprawdziwszy — budził nieufność.

Wprawdzie rodzice Józefa Sienkiewicza posiadali jakieś tam Grotki, ale tu blisko, dla dziedziców na wsiach z przyległościami — tylko administrator z Woli Gutowskiej — był niewiadomo kim — poprostu „jakimś“. A wyjąć za „jakiegoś“ — to był mezaljans.

Dziś pojęcie mezaljansu potrąca o sferę intelektualizmu. Ale wtedy? Jak wielkie zasługi przesunięcia w poglądach na mezaljans, niech świadczy fakt, że sam Henryk Sienkiewicz mezaljanssem nazywał małżeństwo córki ziemiańskiej z doktorem. Kto nie wierzy, niech odczyta „Starego sługę“, znanego mu może z dzieciństwa, lecz wówczas szereg rzeczy musiał ująć uwagi.

„Stary sługa“, jak to wiadomo, jest pierwszym z „Szkieł z życia i natury“. Drukowała go z dużym sukcesem ówczesna „Gazeta Polska“, za redakcji Edwarda Leo. Przez nazwanie tego utworu szkicem Sienkiewicz związał ręce krytykom, chcącym go atakować za usterki kompozycyjne. Teoretyk-stylista nie może tego utworu nazwać nowelą. To tylko montaż mechaniczny świetnie zaobserwowanych scen, o ile pominąć cień wątku w sensie beletrystycznym. Ten nierozbudowany i przytłoczony niepotrzebnymi szczegółami wątek — to historia mezaljansu ciotki Maryni.

Już w trakcie druku tak „Stary sługa“, jak „Hania“, budziły zainteresowanie głównie wskutek podejrzenia, że Sienkiewicz pisze o sobie. Podejrzenia o autobiografizm — to ułatwia-

łom, że Józef Sienkiewicz nie wiele znaczył w ówczesnym pojmowaniu ziemianstwa podlaskiego. Znało się wtedy nie tak ludzi, co majątki. Człowiek znał o tyle, o ile jako tło posiadał majątek. Był niby kamień w pierścieniu. Mógł być marną imitacją brylantu — zyskiwał na cenie, wprawiony w złoto majątku; bez tej oprawy, choć diament najprawdziwszy — budził nieufność.

Wprawdzie rodzice Józefa Sienkiewicza posiadali jakieś tam Grotki, ale tu blisko, dla dziedziców na wsiach z przyległościami — tylko administrator z Woli Gutowskiej — był niewiadomo kim — poprostu „jakimś“. A wyjąć za „jakiegoś“ — to był mezaljans.

Dziś pojęcie mezaljansu potrąca o sferę intelektualizmu. Ale wtedy? Jak wielkie zasługi przesunięcia w poglądach na mezaljans, niech świadczy fakt, że sam Henryk Sienkiewicz mezaljanssem nazywał małżeństwo córki ziemiańskiej z doktorem. Kto nie wierzy, niech odczyta „Starego sługę“, znanego mu może z dzieciństwa, lecz wówczas szereg rzeczy musiał ująć uwagi.

my mieć z nimi do czynienia (a przecież literatura ostatnich lat nie szczędzi ich nam) to niechże będą prawdziwe. Nie patologiczne, nie wynikające ze szczególnych psychicznych zbroczeń, lub z gorszą, fizycznych, ani te tragedje o nic, lecz prawdziwe ludzkie, ważne od przyczyn i skutków; logicznie powiązane w całość. Przekonywujący strzęp życia ludzkiego, przekonujący w żarliwej dążności do pełni ducha w szczęściu, czy nieszczęściu. Z nieprzeciętnej miłości Adelajdy, z niecodziennej żarliwości Michałowej wiary wysnuwa autorka konflikt pozbawiony cienia hysterji kobiecej, bądź religijnej. Dramat Adelajdy — bo „Opactwo“ jest dramatem dwójności natury kobiecej, (dla Michała niema konfliktu; wyrzekając się wszystkiego, zyskuje równocześnie nowe „wszystko“ i to wartościowsze) — obraca się wokoło posiadania i wewnętrzznego impetu ratywnego pełni, c hoćby w ofierze, ale zawsze — pełni.

Adelajda nie może jej znaleźć. Pchana z jednej strony przez mistyczną dążność ducha do absolutnej harmonji i ofiary, wyrzeka się Michała. Z drugiej, prawo posiadacza do własności tak duchowej, jak cielesnej w stosunku do Michała wika ją w sieci, z których niema dla niej wyjścia. Bowiern ofiara jej zamyka w sobie podświadome ziarno kombinatorstwa, wykluczające pojęcie pełni. Idzie na „kompromis“, oddając Bogu część duszy wzamian za Michałową. Nawet wówczas, gdy ją uwiedzie piękno ofiary, kiedy krok po kroku idąc za Michałem będzie zdobywać szczyty mistycyzmu, nawet wówczas, gdy z dnia na dzień, po częste, po cdrobinie, wreszcie całkowicie odda go Bogu, kielkuje w niej nadzieja rekompensaty. To prawda, że nie umie się już zatrzymać, ale w tem tkwi tajemnica ofiary — „Bo — mówi Regnier — taka już jest moc poświęcenia... kto choć raz uległ pokusie heroizmu, na tego ludzka pokusa nie ma wpływu. Kto osiągnął pierwszych szczytów ofiary z trudem zawraca...“

Ale prawdą jest i to, że nieustannie zawiera i odnawia jednostronne pakt z Bogiem: wstępując do klasztoru, składając ślub, uważała je za obowiązujące dla stron obu (któż z nas choć raz w życiu tego nie czynił?). Jakież to kobiece: sprowadzić Boga na ziemię i walczyć, jak z równym sobie: „Zostaw mi go Boże, a uznam Cię... Powstrzymaj go w drodze, a wyrzeknę się pokus świata... Pozwól nam pozostać w duchowym związku, a złożę śluby... lecz przede wszystkim, niech będę po Tobie najpiękniejszą...“ Adelajda nie umie rezygnować; nie może też osiągnąć religijnej pełni. Nie może współz Michałem zawołać: Wejź na mnie Pan i poraż!...

„Nie poraziła jej łaska, jak tarcza okryła się miłością Michała. Straszliwa tajemnica wiary tkwi w tem, że nie my ją wybieramy, lecz ona nas. Ale Adelajda zbyt późno poznała tę prawdę... O, wieczna kobiecości, zawsze skora do ofiar i przedsięwzięć, przekraczających siły...“

Adelajda, zrzucająca szaty świętości, wrzuta z atrybutów Ewy - kusicielki, Adelajda uduchowiona, to najwspanialsze wcielenie kobiecych aspiracji, zawsze sprzecznych: posiadania i ofiary. I właśnie taka, jaka jest, wydaje mi się najprawdziwsza. Cała złożona z sprzeczności, buntów i poświęceń. Nawet jej zwycięstwo jest czysto kobiece, tak, bo Adelajda na swój sposób zwycięża, też warta była wspomnienia.

P. S. W związku z listem p. Wacława Janusza, ogłoszonym na łamach „ABC“, wypada mi chyba stwierdzić, że Szanownego autora listu zawodzi pamięć. Powiedzenia jego powtórzone zostały według notatek, robionych przeze mnie w czasie krótkiej rozmowy. Notatki te posiadam.

*) Jedyne w tym fragmencie podkreślenie Sienkiewicza.

Zaiste zwycięstwo Pyrrusowe.

W najbliższych dniach rozpoczniemy w odcinkach powieściowych „ABC“ równocześnie druk dwóch świetnych powieści z współczesnej literatury angielskiej i francuskiej. Są to powieści

J. B. Priestley'a
„Bohater“
Charles Braibant'a
„Król śpi“

J. B. PRIESTLEY, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy angielskich, którego krytyka nazywa nowym Dickensem, autor głośnych „Dobrych towarzyszy“, w swej nowej powieści p. t. „BOHATER“ („Wondhero“) daje pełen humoru i pasji satyryczny obraz kulis dziennikarstwa.

CHARLES BRAIBANT — to rewelacja współczesnej literatury francuskiej. Jego powieść „KRÓL ŚPI“, która jest epopeją chłopką w wielkim stylu, zapewniła autorowi odrazu czołowe miejsce w piśmiennictwie francuskim i laury jednej z największych nagród literackich Francji.